

Sny Bramy Grodzkiej

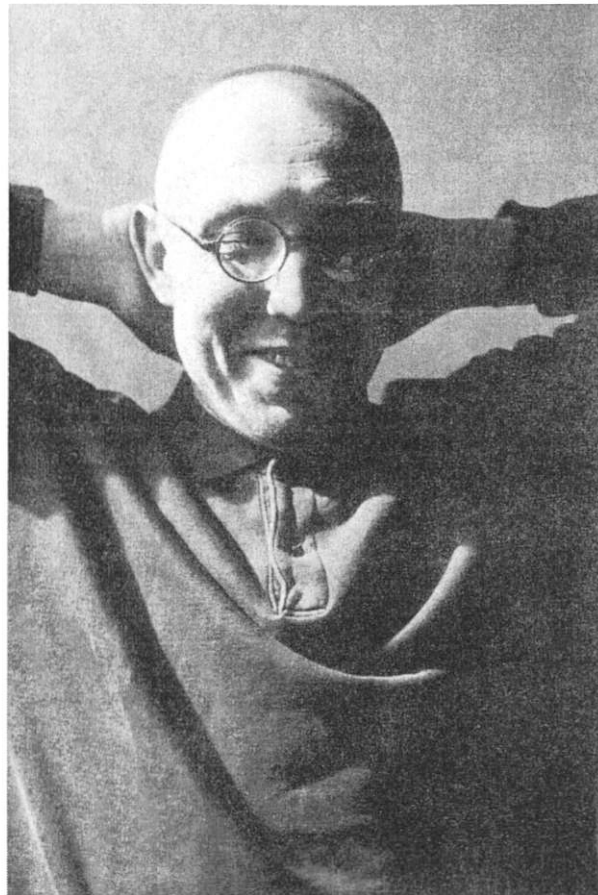
Grzegorz Józefczuk: – Jesteś szefem nowej samodzielnej samorządowej jednostki kulturalnej działającej w Lublinie: Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, wyodrębnionego z Centrum Kultury w Lublinie. To rzadkie wydarzenie.

Tomasz Pietrasiewicz: – To jest przede wszystkim ukoronowanie ośmiu lat pracy Teatru NN, a później Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, działającego w tym szczególnym miejscu Lublina, na Starym Mieście w Bramie Grodzkiej. Gdyby tego nie było, tej całej historii, która stoi za Ośrodkiem, i dokonania Ośrodka, to nikt nie zgodziłby się na powstanie nowej samodzielnej instytucji kultury. Taki jest klucz do myślenia o tym wszystkim. Podkreślałam, to nie stało się nagle... Doświadczenie tworzenia nowej instytucji kultury było bardzo pouczające i ciekawe i sam wiem najlepiej, jak trudny to był proces, związany głównie z przekonywaniem wielu ludzi do tego pomysłu. Dotknąłem namacalnie demokracji lokalnej w działaniu: jeżeli nie byłoby dużej grupy, podkreślałam – grupy osób popierających starania na rzecz samodzielności ośrodka, to wszystko to nie miałyby szans na szczęśliwy finał.

- Im bardziej dochodziłeś do tego ukoronowania, tym coraz mniej prowadziłeś działalność, od której tu zaczynałeś. Teatr NN od trzech lat nie miał premiery. Teatr, a potem Ośrodek, robił po kilkanaście wystaw rocznie, dziesiątki spotkań. Zaprzestałeś tych działań. A przecież na nie się powołujesz.

- Ostatnie cztery lata to zmaganie się z materią szalenie niewdzięczną: odbudową Ośrodka, czyli Bramy Grodzkiej i sąsiadującej z nią kamienicy Grodzka 21. W sposób bardzo świadomy wziąłem to na siebie, może nie do końca zdając sobie sprawę, z czym to jest związane, jak czasochłonne. Ale nie żałuję tej decyzji. Mimo że pokrzyżowało mi to inne plany, wybiło z rytmu pracy w teatrze. Nie mam w sobie żadnej frustracji, że nie zrobiłem nowego przedstawienia. Zrozumiałem z czasem, że to, co robię – coraz bardziej świadomie – ma dla mnie taką wartość, jak praca nad nowym przedstawieniem. Zrobiłbym może dwa przedstawienia więcej. Pytam: no i co? A tak to, co tu zrobiłem, odbudowanie siedziby Ośrodka, bardziej związało mnie z tym miejscem. Przebijając się przez prozę remontu i odbudowy, dotknąłem pamięci tego miejsca, lepiej zrozumiałem to miejsce. Na teatr przyjdzie czas i ten czas się zbliża. Nie czuję się wypalony, bez pomysłów, przeciwnie, teatr jest mi bardzo potrzebny. Myślę, że teatr był jądrem pomysłu na tę instytucję, i on tu wciąż żyje, chociaż w sposób ukryty. Co do wystaw – będą, lecz idziemy bardziej w kierunku tworzenia własnych, autorskich ekspozycji, związanych z naszym programem. Żeby stworzyć taką wystawę, trzeba kilkunastu miesięcy pracy, której początkowo nie widać na zewnątrz. A jednak cała grupa ludzi pracuje bardzo ciężko.

- Właśnie otworzyłeś „Wielką Księgę Miasta”, szczególną, wyjątkową wystawę fotografii Lublina do roku 1939, nadającą ekspozycji szczególną oprawę scenograficzną. Ktoś



Rozmowa z Dyrektorem Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” Tomaszem Pietrasiewiczem

mógłby zapytać: czy to jest wystawa w Ośrodku, czy muzeum w Ośrodku?

- Ośrodek nigdy nie będzie muzeum. Od początku wiedziałem, jaki charakter ma mieć to miejsce. Ja o tym miejscu myślę poprzez teatr. Chcę, aby to miejsce opowiadało swoją własną, unikalną historię, ja szukam tej historii, szukam snów Bramy Grodzkiej. Jednym z tych snów jest „Wielka Księga Miasta”, wystawa bardzo teatralna, a nie – muzealna. Chcę, aby wystawy tu robione wczuwały się w klimat miejsca, były teatralne, z rozbudowaną warstwą scenograficzną.

- Czy jesteś przekonany, że to Twoją rolą i twoich współpracowników, a nie władz samorządu – czyli właściciela obiektów, była odbudowa tego miejsca?

- Absolutnie. Uważam, że to, co się stało, to przykład właściwego myślenia i podejścia: ratuje to konkretne miejsce, którego jestem gospodarzem, które jest mi najbliższe. Władze stworzyły mi do tego warunki, rozumiejąc, że całe działanie wpisuje się bardzo wyraźnie w interes społeczności lokalnej.

- Przedsięwzięcie wymagało zapewne z Twojej strony wielkiej konsekwencji, uporów i zmagania, działań czasami – być może – wbrew opiniom Twoich znajomych. Czy wiesz, że są ludzie, którzy Ciebie nie lubią?

- Oczywiście że wiem. Ja sam się nie zawsze lubię. Trzeba pytać konkretne osoby, dlaczego mnie nie lubią. Ale mnie to kompletnie nie interesuje. Kompletnie. Życzę im wszystkiego dobrego w życiu i pracy.

- A zatem, czym ma być Ośrodek: domem kultury, muzeum czy teatrem?

- Odpowiadałem już. Tworzenie tu muzeum jest sprzeczne z moim myśleniem i planami. To trochę instytucja prowadząca działalność edukacyjną, na przykład przekazująca nasze doświadczenia choćby szkołom; po trosze jest to instytucja o charakterze artystycznym. To się wszystko ze sobą łączy i przeplata. Czym jest i będzie, poznacie po owocach. Mogę dużo powiedzieć o programach, które robimy, tylko że owoce tych programów będą widoczne za jakiś czas. To są pracochłonne programy. Tego, że ludzie siedzą na przykład w archiwach, że dokopują się czegoś, tego nie widać.

- Określ w trzech zdaniach ideę tych programów.

- W trzech zdaniach? Mogę w trzech słowach: pamięć, miejsce, obecność.

- To szyfrowa praca!

- Czyżby? Ludzie, którzy ze mną pracują, realizują się, robią coś konkretnego w konkretnym miejscu. Staram się, by wokół mnie nie było osób zniechęconych, sfrustrowanych, biadolących. Dlatego trzon Ośrodka stanowią ludzie bardzo młodzi.

- Innych nie ma, bo biadolili!

- Ja tego nie powiedziałem. Z taką postawą spotykamy się na co dzień: ciągle źle się mówi o rzeczywistości, w której żyjemy, opowiada o problemach i niemocy. Tego nie lubię. Staram się mieć klarowny program i go realizować tak, aby móc określić, czy i na ile zbliżyłem się do celu. Trzy, cztery lata temu mało kto wierzył, że odbudujemy naszą siedzibę, albo że zdobędziemy pieniądze ze środków pozabudżetowych na wyposażenie Ośrodka. Teraz proszę przyjść i zobaczyć. Ośrodek jest jedną z najlepiej wyposażonych instytucji kulturalnych w tym kraju. Tak samo jest teraz: stawiam nowe cele przed Ośrodkiem. Jednym z nich jest program „Wielka Księga Miasta” i wystawa w ramach tego programu o tym samym tytule. To program na dziesięciolecie.

Te wszystkie programy związane są z pamięcią. Tu w Bramie Grodzkiej uświadomiłem sobie: pamięć jest najważniejsza. Pamięć jest symboliczną osią, wokół której krystalizują się programy Ośrodka, kluczem do myślenia o tym miejscu. Dlatego powstał pomysł, aby Ośrodek koncentrował się na tym, co z pamięcią wiąże się w sposób bezpośredni: film dokumentalny, reportaże radiowy, prasowy itp. Gromadzimy relacje ludzi, wspomnienia starych lublinian, dokumenty i fotografie, tworzymy historię mówioną. Trafiamy na nieprawdopodobne opowieści. To dla teatru wielka inspiracja. Po raz pierwszy za tworzywo swojej pracy, także w teatrze, chcę przyjąć coś, co stworzyło życie, historia, a nie literatura.

- Pracuje tu wiele osób, realizują się. Jednakże Ośrodek realizuje w istocie Twój autorski program. To Twój pomnik.

- To nie mój problem. Ja mówię: ja pracuję na was, wy na mnie. Jestem taką osobą, która nigdy nie zabiegała o splendory. A wręcz przeciwnie. Jeżeli ktoś zna jakiś fakt, że było inaczej, to bardzo proszę, żeby te fakty przedstawił.

- Jak nazwałbyś swój sukces, tu i teraz?

- Większość instytucji kultury nie ma wizji i misji. A ja to mam, Ośrodek to ma. To jest to, co tu zrobiłem.

Rozmawiał: Grzegorz Józefczuk